Nr 271. Kraków, Piątek 25 Listopada 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Blażewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 837.494.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Skiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn ul. Karola Ludwika 11, B. Sokołowski. — W Przemyślu Kasneiss. — W Jarosławiu A. Amster. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Dannenberg. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. — Główy publiczne po 1 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 15 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Dwie mowy.

Z ław polskich wygłoszono wczoraj w parlamencie austryackim dwie mowy, które raz na zawsze wyjaśnić powinny stanowisko nasze w sprawie szkolnictwa na Śląsku. Koło polskie dobrze uczyniło, na rzeczników swoich w tej sprawie desygnując posłów: Petelenza i Michejdę. Pierwszy z nich bowiem jest doskonałym znawcą szkolnictwa nietylko w Galicyi, lecz w całem państwie; drugi, doświadczony, inteligentny i bardzo rozważny działacz narodowy w Księstwie Cieszyńskiem, mógł właśnie zaakcentować te punkta antagonizmu niemiecko-polskiego, które tutaj w pierwszym rzędzie w grę wchodzą. Poseł Michejda wreszcie, jako przedstawiciel polskiego Śląska, był tutaj niejako powołanym rzecznikiem jego żądań i potrzeb.

Obaj mowcy wywiązali się świetnie ze swojego zadania. Poseł krakowski bardzo słusznie zaakcentował, że szkoły polskie są istotnie narodowemi zakładami wychowawczemi, bo tem być im wolno; nie wolno im pracować nad osłabieniem podwalin Austryi, a tego nikt, kto tendencyjnie kłamać nie zechce, zarzucić im nie może. Jeżeli Niemcom nie podoba się, że na kresowe szkoły polskie otrzymują także zasiłki prywatne od Polaków z innych zaborów, to niechże dadzą nam te szkoły, które nam się z prawa należą, a wtedy ofiarność „wszechpolska“ nie będzie mieć celu.

Dodalibyśmy jeszcze ze swej strony jeden argument. Z tych narzekań Niemców na zakładanie szkół polskich za fundusze z innych także zaborów, wynikałoby, że Polacy chyłkiem zakładają szkoły prywatne, w których uczą, czego chcą sami. Ależ te szkoły są prywatnemi o tyle tylko, o ile utrzymywane są z funduszów prywatnych, bo im publicznych poskąpiono. Ale szkoły te zresztą, zupełnie na równi z niemieckiemi, podlegają rządowym władzom szkolnym. Polacy zaś sami postarali się o to, aby im przyznano prawo publiczności, które tylko pod tym warunkiem uzyskać można, że szkoła spełnia swoje zadanie w duchu rozporządzeń i planów naukowych, obowiązujących wszystkie szkoły publiczne. A więc zakładamy i utrzymujemy szkoły za własne pieniądze, oddajemy je dobrowolnie pod nadzór niemiecki, i jeszcze spotykamy się z zarzutem, że szkoły te są rozsadnikami wszechpolskiej agitacyi!

Poseł Michejda jeszcze raz przedstawił, na podstawie dat statystycznych, pokrzywdzenie ludności słowiańskiej na Śląsku w zakresie szkolnictwa, poczem rzekł:

„Zarzucają nam agitacyę. Nie myślę temu przeczyć, przeciwnie twierdzę, że za mało agitujemy i powinniśmy w przyszłości więcej agitować, aby naszym prawom stało się zadość. My w naszych szkołach mamy tylko uczniów polskich, względnie czeskich, więc jeżeli agitujemy, to tylko między naszymi rodakami, ale nie idziemy do wsi niemieckich i nie robimy tak, jak Niemcy, którzy w swoich szkołach chcą wychowywać renegatów polskich i agitują między naszymi rodakami“.

Słusznie ten ustęp mowy posła Michejdy Polacy i Czesi nagrodzili oklaskami.

W dalszym ciągu ciętej swej mowy zwrócił pos. Michejda uwagę, że posługiwanie się argumentem, jakoby Cieszyn był miastem niemieckiem, pozbawiony jest podstawy. „Cieszyn — mówił pos. Michejda — nie jest absolutnie miastem niemieckiem i nigdy niem nie będzie. Według spisu z r. 1900, mieszkało w Cieszynie 10.510 Niemców, 5950 Polaków i 1050 Czechów, zaś cała okolica naokoło Cieszyna jest wyłącznie polską. Rodowitych „Teutonów“ można w Cieszynie na palcach policzyć, reszta rzekomych Niemców — to półzniemczeni lub nieuświadomieni narodowo Polacy“.

Mowę swoją zakończył poseł śląski następującą apostrofą do Niemców:

„Polacy nie chcą niczego zdobywać, a żądają tylko tego, co im się według prawa i ustaw należy. Jeżeli jednak ci panowie nie chcą nawet uznać praw przyznanych nam ustawami zasadniczemi, to z nimi wcale nie można mówić“.

Rzeczywiście szkoda słów i czasu tam, gdzie się ma jedynie ze złą wolą do czynienia

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 23 listopada.

(Ustąpienie ks. Pędziałka. — „Ponad siły“. — Walka wśród duchowieństwa. — Hakatyzm księży niemieckich. — Niemcy w Mogilnie. — Wybory do Rady miejskiej. — Proces „Pracy“).

Niedobrą wiadomość otrzymaliśmy ze Śląska. Dotychczasowy prezes tamtejszego polskiego komitetu wyborczego, ks. prob. Pędziałek z Boguszowic, złożył ten urząd. Złożył go zaś, jak zaznaczył w swojem oświadczeniu, „dla miłego spokoju“. Jestto dla ruchu narodowego dotkliwa strata. Ks. Pędziałek był obok ks. Skowrońskiego z Ligoty jedynym księdzem na Śląsku, który miał odwagę i mógł nietylko już uczestniczyć otwarcie w ruchu narodowym, ale także stanąć na czele narodowej organizacyi. A właśnie w obecnej chwili, gdy większość zniemczonego duchowieństwa śląskiego stara się przedstawić ruch polski na Śląsku jako antikatolicki i antikościelny, i gdy jeszcze tysiące mniej oświeconego ludu polskiego ulegają tym wpływom, było rzeczą pożyteczną, że na czele polskiego komitetu wyborczego stał ksiądz katolicki, jako żywe zaprzeczenie oszczerczych zarzutów germanizatorów w sutannach. Gazety poznańskie, nie wyjmując „Kuryera Poznańskiego“, za złe też wzięły ks. Pędziałkowi, że ustępuje z tak ważnego stanowiska, i zwróciły mu uwagę, iż „dla miłego spokoju“ nie wolno usuwać się od obowiązków narodowych. Tymczasem prasa śląska bierze w obronę proboszcza z Boguszowic. „Górnoślązak“ n. p. pisze, że to, co ks. Pędziałek znosić musiał za zajmowanie tak wybitnego stanowiska w polskim ruchu narodowym, było ponad jego siły. Prześladowała go władza świecka, prześladowała władza duchowna (wrocławska pod komendą ks. Koppa), a równocześnie jego niemieccy konfratrzy wytężali wszelkie siły, aby mu zatruć każdą chwilę. Chwytano się względem niego sposobów najnikczemniejszych, — więc dziwić się nie można, że uległ wreszcie, zwłaszcza, że i na zdrowiu szwankuje. Kto wie, może byłby wytrwał, gdyby przynajmniej w obozie polskim panowała jedność i zgoda. I tu atoli, wskutek zawsze jeszcze dwuznacznej taktyki „Katolika“, także tylko po cierniach stąpał.

Na czele polskiego komitetu wyborczego stanąć musi teraz człowiek świecki, niezależny od wrogich nam władz i wpływów. Z powodu usunięcia się jednostki walka ani na chwilę ustać nie może.

Z coraz większą natarczywością nasuwa się pytanie, czy Rzym w interesie katolicyzmu długo jeszcze będzie mógł spokojnie patrzeć na to, co się u nas dzieje? Złotodajna antipolska polityka rządu do tego stopnia skorumpowała w duchu hakatystycznym większą część duchowieństwa niemieckiego, że występuje ono już nietylko wrogo, ale z brutalną wprost zaciekłością przeciwko duchowieństwu polskiemu, ba! nawet przeciwko polskim biskupom naszej poznańsko-gnieźnieńskiej archidyecezyi. Dzisiejszy „Kuryer Poznański“, który otrzymałem w tej chwili, przytacza na to w dobrze napisanym artykule: „Hakatyzm wśród duchowieństwa“ przerażające wprost dowody. Cóż powiedzieć np. o księdzu, który w liście do swej przełożonej władzy za to, że ujęła się za polskimi jego parafianami, rzuca w twarz wyraz: „pfe“ — „pfuj!“, a który organiście Polakowi za zbieranie podpisów pod podanie o polskie kazania grozi, że „psami wyszczuć go każe z probostwa?“ — Władza duchowna jest nieraz bezsilna wobec takich księży, gdyż cieszą się oni protekcyą rządu. Zdaje się jednakże, że te i tym podobne wypadki zaczynają już i na naszej „wyspie tumskiej“ budzić reakcyę i że widząc, na co się zanosi, władza ta zdobędzie się na energię wystąpienia przeciwko rządowi z kategorycznym: dotąd, ale nie dalej!

Na dowód, jaki nacisk rząd na nią wywiera, przytoczę jeszcze następujący przykład: Niedawno naczelny prezydent prowincyi Waldow przesłał arcybiskupowi pismo, w którem wywodził, że ponieważ w miasteczku Mogilnie żyje do 600 Niemców katolików, należy tam zaprowadzić obok polskich niemieckie kazania. Władza duchowna nie ufała jednakże przytoczonej przez naczelnego prezydenta cyfrze, lecz poleciła miejscowemu proboszczowi, aby sprawdził, czy rzeczywiście ma w swej parafii tylu Niemców. Dochodzenia, przeprowadzone przez proboszcza, którym jest znany patron Związku spółek zarobkowych, ks. Wawrzyniak, wykazały, że w parafii mogilnieńskiej obok 5000 polskich parafian jest nie 630 — lecz tylko 48 Niemców, licząc nawet niemowlęta w kołysce. Ta mała liczba nie może sobie rościć pretensyi do niemieckich kazań w polskim kościele. Czy myślicie atoli, że władza pruska cofnie teraz swoje żądanie? Bynajmniej! — będzie dalej w tym kierunku trapiła władzę duchowną.

We wtorek odbyły się w kilku okręgach Poznania wybory uzupełniające do Rady miejskiej. Ich rezultat był dla nas niepomyślny: straciliśmy dwa okręgi. — Zamiast 13, zasiadać odtąd będzie w Radzie miejskiej na 70 radnych tylko 11 Polaków. Na porażkę tę złożyło się kilka przyczyn. Najpierw niekorzystny dla nas wogóle system wyborczy, powtóre [illegible] rządu, zmuszający wszystkich zależnych od niego urzędników Polaków pod utratą stanowiska do głosowania na Niemców, wreszcie w jednym okręgu — niedbalstwo z naszej strony. W okręgu tym z 800 wyborców polskich aż 180 nie stawiło się na wybory. Ogólne oburzenie, jakie spada dziś na tych wyborców, nie powetuje wprawdzie już teraz poniesionej straty, lecz będzie dla nich przestrogą na przyszłość. Wybrani radni polscy, to ludzie na tych stanowiskach nowi: adwokat Jarogniew Drwęski, budowniczy Stanisław Rzepecki i kupiec Stanisław Pfitzner, lecz znani jako dobrzy obywatele.

Odpowiedzialnego redaktora „Pracy“, p. Bolesława Rakowskiego, skazano onegdaj za artykuł, ostrzegający młodzież polską przed zdobywaniem sobie w armii niemieckiej epoletów oficerskich — na dwa miesiące więzienia. W artykule tym zwrócono uwagę, że taka dobrowolna służba w wojsku pruskiem spacza charakter młodzieży polskiej.

Wiedeń, 23 listopada.

(Niejasność położenia. — Targi na wszystkie strony. — Sprawa upaństwowienia kolei północnej — Wniosek p. Stwiertni.)

(—r.) Zbyteczną byłoby rzeczą pisać o położeniu, które jest najzupełniej niewyjaśnione i już nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę zdaje się zmieniać pod wrażeniem doniesień, bezustannie nadchodzących z rozmaitych klubów, lub o rokowaniach, toczących się pomiędzy stronnictwami o akcyi pośredniczącej, która dotychczas żadnego jeszcze nie dała wyniku. Niemcy grożą drowi Koerberowi opozycyą, lecz zwlekają z jej wykonaniem; z drugiej strony Czesi także nie powzięli ostatecznej decyzyi co do stanowiska, jakie zajmą w parlamencie, gdyż nie zapadła u nich uchwała, czy będą dalej prowadzili obstrukcye, lub też miecz jej schowają do pochwy. Jedni i drudzy... czekają.

Tymczasem Koło polskie, wspólnie z przedstawicielstwem czeskiej szlachty zachowawczej, pośredniczy bardzo gorliwie, a równocześnie odbywa dr Koerber konferencye z przedstawicielami niemieckich stronnictw zjednoczonych i z posłami włoskimi. Jednem słowem, parlament przedstawia się chwilowo jako wielkie targowisko, pełne gwaru targujących się na wszystkie strony, na którem jednak dobicie targu napotyka na wielkie trudności. Idzie, jak z kamienia.

Niemcy obchodzą się z prezydentem gabinetu prawie bez litości, żądając od niego, żeby przeszedł przez zbyt upokarzające jarzmo kaudyjskie, żądają bowiem natychmiastowego zamknięcia na ich rozkaz włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku i odwołania namiestnika Schwarzenaua z Tyrolu. Przyjęcie takich warunków oznaczałoby kapitulacyę rządu na łaskę lub niełaskę, pogrzebanie wszelkiej powagi i godności gabinetu.

Dr Koerber stoi na rozdrożu przy drogowskazie i nie wie sam, co robić: iść drogą na lewo, lub na prawo. Trudno też przypuszczać, że zdecyduje się z własnego popędu, bo stosunki zaostrzone są do tego stopnia, że najprawdopodobniej popchną go w jednym lub drugim kierunku, nie pozostawiając mu drogi wyjścia, co wszystko zawisło od przypadkowego zbiegu okoliczności, od zrządzenia losu.

W Kole polskiem omawiano poufnie ogólne położenie polityczno-parlamentarne, lecz pomimo wyjaśnień, danych przez przewodniczącego, nikomu, jak z ogólnego stanu rzeczy wynika, łuska z oczu nie spadła, a więc nic stanowczego orzec się nie dało.

Ważniejsze nierównie toczyły się w Kole obrady [illegible], pomiędzy którymi sprawa upaństwowienia kolei północnej pierwsze zajmowała miejsce. Okazało się, że rząd pragnąłby odroczyć upaństwowienie to „ad calendas graecas“ lub też zupełnie rzeczy zaniechać i w tym celu, przy pomocy interesowanych posłów polskich usiłuje wpłynąć na Koło polskie i naszą opinię publiczną, żebyśmy się zadowolnili przeprowadzeniem reformy taryfowej na tej kolei i nie żądali upaństwowienia, którego sobie Wiedeń nie życzy ze względu na ubytek tym sposobem znacznego podatku zarobkowego, jakie towarzystwo kolei północnej opłaca obecnie miastu. — Wobec takiego stanu rzeczy, p. Stwiertnia podniósł sprawę upaństwowienia kolei północnej na ostatniem posiedzeniu Koła, występując zarazem z wnioskiem, żądającym, żeby Koło wypowiedziało w dobitnej formie, iż trwa niezachwianie przy swojej uchwale dawniejszej, domagającej się upaństwowienia kolei północnej. Koło uchwaliło po żywej rozprawie jednogłośnie wniosek p. Stwiertni, poruczając zarazem swej komisyi parlamentarnej, aby w tym kierunku poczyniła u rządu odpowiednie kroki. W sprawie tej toczy więc Koło rokowania z Wittekiem i drem Koerberem.

P. Stwiertnia uzasadniając swój wniosek, wskazał na wielki zastój w zarządzie tej kolei, która, oczekując upaństwowienia, żadnych nawet najniezbędniejszych nie czyni inwestycyi, przez co kolej nie może odpowiadać swojemu zadaniu i wymaganiom, jakie czynić jesteśmy uprawnieni. W okresie przejściowym zarząd stara się tylko o podwyższenie dochodu za każdą cenę, aby drożej, w razie upaństwowienia, sprzedać akcye rządowi. Taki zastój nadzwyczaj jest szkodliwy dla Galicyi i temu należy położyć raz koniec, co odpowiada też interesowi skarbu państwowego.

Echa wojenne.

(Doniesienia o pośrednictwie pokojowem. — Zwrot w rosyjskiej opinii publicznej. — Ks. Mieszczerski podnosi myśl pokoju. — Drobne utarczki. — Idylla na wojnie.)

Wczoraj umieściliśmy telegramy, donoszące, że Anglia, Francya i Stany Zjednoczone wyraziły gotowość pośredniczenia w sprawie zawarcia pokoju pomiędzy Rosyą a Japonią. Nadeszła nawet wiadomość, jakoby pomiędzy ambasadorami francuskim i japońskim w Londynie toczyły się rokowania, mające na celu usłać drogę pośrednictwu pokojowemu. Czy i o ile doniesienia te sprawdzą się, niepodobna przewidzieć, ale to dzisiaj nie ulega wątpliwości, że w Rosyi nieurzędowej, która do niedawna razem z Rosyą urzędową była nieprzejednanie usposobioną i pragnęła walki aż do pogromu Japonii, dokonuje się donioslv zwrot na korzyść pokoju. Wobec klęsk na dalekim Wschodzie, wobec stanowiska niezawisłej opinii publicznej za granicą, wobec niepokojów wewnętrznych, szowinizm rosyjski ustępuje coraz bardziej zdrowemu rozsądkowi. Wojna stała się w Rosyi tak niepopularną, że najbardziej nawet zaślepieni jej zwolennicy nie mogą się już oddawać złudzeniom. Wpływowy w kołach rządowych „Graždanin“ ks. Mieszczerskiego podniósł w tej sprawie głos, wzywając Rosyę, ażeby się zajęła myślą o pokoju. Ks. Mieszczerski sądzi, że równie rosyjscy jak i japońscy bohaterowie, zapytani czy pragną wojny, odpowiedzieliby z małemi wyjątkami przecząco. I dlaczegoż obecnie, gdy czekamy na nowe płomienie wojenne, nie mianoby poświęcić czasu myśli o pokoju? Dla kogo wyniknąć stąd może szkoda? Dla nikogo! — woła ks. Mieszczerski i wypowiada przekonanie, że właśnie teraz, podczas tej przymusowej pauzy, mogłyby obydwa mocarstwa nawiązać rokowania. „Jeżeli — pisze redaktor „Gra[illegible] Bogu, ażeby rokowaniu te pomyślny uwieńczył skutek, to będziemy mieć pokój, jeżeli nie, to wojna trwać będzie dalej. Ale dlaczegoż ma być lepiej, myśl o pokoju uważać wogóle za niemożliwą? Chwila obecna mimo woli nasuwa myśl o pokoju. Walka trwa od 9 miesięcy; dwie armie, liczące po pół miliona ludzi, stoją naprzeciwko siebie, a nie ma dotąd ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Każdy więc ma teraz prawo powiedzieć drugiemu: „Udowodniliśmy, że jesteśmy dzielnymi przeciwnikami w walce, czy nie przyszła chwila sposobna, ażebyśmy okazali, że możemy w czasie pokoju być dobrymi aliantami? Czy byłoby lepiej, ażeby pokój, zawarty po zupełnem pognębieniu jednej ze stron wojujących, miał być powodem ciągłej nienawiści i nowej wojny?

„Czy mają to powiedzieć Japończycy? Nie — oni tego uczynić nie mogą. Wiodą poraz pierwszy wojnę i poczucie ich godności byłoby naruszone. Słowo pokoju może wyrzec tylko Rosya, nie potrzebująca się obawiać szpilkowych ukłuć obrażonego uczucia honoru. A jeżeliby słowo to doprowadziło do rokowań, to z rokowań powstać może pokój“. Ks. Mieszczerski dodaje uwagę, że nie czyniłby propagandy za pokojem, gdyby chodziło tylko o położenie kresu nieszczęściom, wynikłym z wojny. Jemu chodzi o to, prześladuje go

---

Iwan Wazow.

Wojewoda Sławczo.

Opowiadanie.

Z bułgarskiego przełożyła
Józefa z Zagórowskich Ancowa.

Godzinę drogi na północ od Cziporowic, w powiecie berkowickim, leży wieś Bielomei; na skalistym stoku góry, w południowej części tej wioski, płynie rzeka Ogosta, mająca źródło w łańcuchu bałkańskim Starej Planiny. Cały północny stok góry jest nagi, ogołocony z wszelkiej roślinności, przeciwnie z południowego roztacza się prześliczny widok. Faliste rozgałęzienia Starej Planiny pokryte są po większej części zielonemi niwami, czyli „bałtałakami“, jak je w berkowickiem z turecka nazywają. Zielone doliny, chłodne jary, szumiące lasy, szemrzące wesoło rzeczki i potoki, ożywiają ten kraj górzysty, bogaty w wino, maliny i marmur.

Niema nic piękniejszego dla turysty, dla poety, dla miłośnika przyrody, szczególniej bułgarskiej, jak jazda konna po tych cudnych pustkowiach, po tym labiryncie cudów i darów bożych. Znajdziesz tu głuche bory, ścieżki przepaściste, szerokie zaledwie na krok, w których żyją do dziś dnia podania o rozbójnikach, bo za tureckich czasów pełno tu było „hajduków“ (zbójników).

To odpoczniesz w jakiejś zaczarowanej, malowniczej dolinie, wyciętej jakby z Arkadyi; to przebrnąwszy bystry potok, wjedziesz w gęstwinę, w której zmuszony jesteś puścić cugle koniowi, abyś rękami mógł wśród splotów gałęzi torować sobie drogę; to znowu zatrzymasz się, aby posłuchać śpiewu słowików, napełniającego dziewiczą puszczę; to znowu spostrzeżesz lśniącą wstęgę szumiącej Ogosty. Zachwycony jedziesz wzdłuż jej przepięknych brzegów i spostrzeżesz w dali, jakby willę alpejską, samotny monastyr, który ponętnie spogląda ku tobie i zaprasza cię, abyś wstąpił w jego gościnne progi i zakosztował w nim choć przez pół godziny niczem niezmąconego spokoju.

Jest to ciperowiecki monastyr pod wezwaniem św. Iwana Rylskiego. Gdy tam wejdziesz, na progu powita cię stary „ihumen“ (przeor), następnie wprowadzi cię do cerkiewki, abyś się pokłonił i rzucił ofiarę do skarbonki; potem starzec z pobożnym zapałem pokaże ci kilka świętych obrazów z wyciętemi oczami i opowie ci, że to straszny Turek, imieniem Paszadżik, w czasie wojny turecko-serbskiej w r. 1876, popełnił to świętokradztwo. Nie omieszka on poprowadzić cię do kostnicy, w kształcie kapliczki zbudowanej, gdzie pod ścianą leży cały stos ludzkich czaszek, spoglądających na ciebie wielkiemi otworami, w których dawniej były oczy. Są to czaszki męczenników, pomordowanych w XVII lub XVIII wieku, w czasie wojny austryacko-tureckiej, czaszki bogobojnych chrześcijan, a niektóre z nich należały do hajduków bułgarskich, „krwawych szaleńców“, którzy padli od kul tureckich, a których mnichy zaliczyli w poczet męczenników za wiarę. — Na tem nie wyczerpują się historyczne wspomnienia monastyru. Starzec wyprowadzi cię poza monastyr i pokaże ci małą polankę, u stóp której szemrze Ogosta, i opowie ci, że tam Kekerow *) ustawił swoją armatę, broniąc ciasnego przystępu do klasztoru. Czy armata była zepsutą, czy artylerzysta niedoświadczony, dość, że przy pierwszym i jedynym wystrzale pocisk, nie dosięgnąwszy rzeki, upadł kilka kroków od działa. — I starzec będzie ci dalej prawił, jak Kekerow wycofał się ze swoim oddziałem i jakie okropności potem nastąpiły!... Będziesz go słuchał, a oczy twoje i dusza mimowoli będą błądziły po cudnych widokach, przed tobą się roztaczających.

Naturalnie takie wycieczki i zwiedzania tych dzikich kątów zachodniej Bułgaryi były możliwemi dopiero od czasu naszego oswobodzenia; przedtem bowiem byłoby wielce niebezpieczną dla podróżnika rzeczą, gdyby się ośmielił zboczyć z głównych gościńców, dla podziwiania tej pięknej, dzikiej przyrody. Hajduckie drużyny przebiegały bezustannie te okolice, odstraszając nawet bułgarskich kupców i mieszczan. Rozbójnicy ci nie byli Turkami, bo Turcy mieszkali w miastach pod opieką władz tureckich. Hajducy zaś bułgarscy chronili się w gęstwinach bałkańskich. Ten zakątek Bułgaryi był ostatniem schronieniem tych t. zw. „górskich kurcząt“.

* * *

Lecz trzeba wrócić do Bielomelu.

W sierpniu 1862 r. wpadło w ręce tureckich żandarmów jedno takie górskie kurczę, zbójnik z bandy „wojewody“ Mincza, niejaki Sławczo z Bielomelu, zwany pospolicie Bielomelaninem. Zanim porzucił wieś i swoją chatę, aby uciec w góry, był Sławczo pracowity, spokojnie zajmował się uprawą winnicy, nikt nie mógł przewidzieć, że się stanie hajdukiem. Ale los zrządził inaczej.

Pewnego razu posprzeczał się ze swoim krewnym o kawałek pastwiska i w zapale kłótni, niechcący, pchnął go nożem. To go zmusiło do ucieczki i wstąpienia do bandy Mincza, która grasowała w tych stronach już od dłuższego czasu. Mnóstwo grabieży, rozbojów i morderstw leżało już na sumieniu junaków, a nikt nie mógł i nie śmiał ich zaczepić. Przed miesiącem obrabowali pocztę, która wiozła z Widdynia do Sofii rządowe pieniądze, około sto tysięcy groszy (20.000 fr. Przyp. tłom.). Trzech żandarmów, którzy eskortowali pocztę, zostało zabitych.

Po tem zwycięstwie jednak nastały dla drużyny ciężkie czasy. Rozesłano silne oddziały we wszystkich kierunkach. Wczoraj otoczono drużynę około pola Wlaszko, trzech zbójników zabito, inni się rozpierzchli, a dwóch złapano. Jednym z nich był Sławczo, a drugi, ciężko ranny, zmarł pod razami żandarmów, którym się udało przed jego śmiercią wydobyć z niego część tajemnicy, gdzie się znajduje skradziona kasa. Miała ona być zakopaną gdzieś w okolicy Bielomelu. Lecz zbójnik nie zdołał wskazać dokładnie miejsca przed śmiercią.

Przerażenie we wsi objęło wszystkich, gdy zobaczono Sławcza ze związanemi w tył rękami, prowadzonego przez dziesięciu żandarmów, z bagnetami ku niemu zwróconemi.

Działo się to w ostatnich dniach sierpnia. — Gorący pot, zmieszany ze strumieniami krwi, spływał po szerokiej szyi i poczerniałem licu schwyconego zbójnika. Więzień był olbrzymem, jakich wielu można spotkać w tych stronach. Ręce jego żylaste, związane dziesięciokrotnie z tyłu, zdawały się mieć siłę Samsona. Rzekłbyś, że nagle rozwiązane byłyby w stanie powalić jednym zamachem swoich dziesięciu stróżów... I rzeczywiście, jak się okazało z opowiadania żandarmów, dwa razy Sławczo zerwał na drodze powrozy, lecz bezskutecznie. Krwawe rany, jakie miał na szyi, pochodziły od razów, które mu zadawali żandarmi tylcami jataganów, za każdą próbą wyzwolenia się od szubienicy, która niechybnie go oczekiwała. Po nieudałych próbach szedł milczący, poddając się bez szemrania wszelkim ciosom, jakiemi go obsypywali Turcy.

Najbardziej nad nim się znęcał Achmed-Aga, onbaszi (dziesiętnik, przyp. tłóm.). Gdy weszli do wsi, zawołał:

— Oto wilcze gniazdo. Zburzymy je do szczętu, aby nie miały się gdzie wylęgać podobne gady.

W rzeczywistości groźba ta nie miała być spełnioną, lecz oznaczała rozbój, grabież, bezczeszczenie kobiet, płacz i jęk we wsi, jak to zwykle bywało w podobnych razach.

Ulice były puste.

Z za wrót jakiejś zagrody, wybiegła kobieta na pół naga, wołając za przechodzącymi, rozdzierającym głosem:

— Sławczo! Sławczo!

Sławczo obrócił się ku niej: była to jego żona. Spojrzał na nią apatycznie — i spuścił oczy. Ona ciągle łkała i wołała za nim:

— Sławczo! Sławczo!

On się obrócił i krzyknął ostro:

— Milcz, Wełkano!

Wełkana, jak obłąkana, szła za nim. Jeden z żandarmów próbował ją odpędzić, rzucając na nią, jak na psa kamieniem. Wtedy ona uciekła do domu, łkając rozpaczliwie.

(C. d. n.)

---

*) Kekerow, jeden z dowódców oddziałów powstańczych, które się utworzyły w Bułgaryi, w czasie wojny serbsko-tureckiej w r. 1876. (Przyp. tłom.).

jedynie ta myśl, że Rosya prowadzi obecną wojnę ku zadowoleniu jedynego wroga, który tę wojnę wywołał, ażeby osłabić i Rosyę i Japonię. Ks. Mieszczerski ma na myśli Anglię.

Z pola walki, jak wiadomo, nie nadchodzą żadne prawie sensacyjne wiadomości z powodu przerwy w działaniach wojennych. Drobne szczegóły o walkach nad rzeką Szaho donosi Niemirowicz-Danczenko „Birżewym Wiedomostiom".

Noc na 30 października — czytamy w jego sprawozdaniu — była zimna i jasna; krajobraz tonął w srebrzystem świetle drgających promieni księżyca. Na stanowiskach panował względny spokój, tylko od czasu do czasu rozlegał się huk strzału działowego. Prócz wart i posterunków wszyscy spali w zimowych legowiskach, dokoła płonęły ognie obozowe, gdy nagle powstał ruch na prawem skrzydle. Odezwały się najpierw strzały karabinowe, poczem nastąpił trzask maszynowych karabinów — i powstał piekielny hałas. Trzy plutony kozaków dońskich w tyralierce próbowały wziąć baterye nieprzyjacielską. Już byli przy działach i zakłuli pikami warty japońskie, ale nadeszła pomoc Japończykom i prawie wszystkie nasze trzy oddziały zostały wystrzelane. Na szczęście reszta szwadronów, zsiadłszy z koni, ruszyła na Japończyków i uratowała rannych. — W nocy na 1 listopada jeden nasz oddział „myśliwski" podsunął się pod rowy japońskie i zaczął w nie rzucać granaty ręczne, co wywołało popłoch pomiędzy Japończykami. Obawiając się większego ataku — sami wykonali kontratak, ale 35 dywizya odparła ich.

Na tych punktach, gdzie szeregi japońskie i rosyjskie są do siebie bardzo zbliżone, obie strony walczące porozumiewają się za pomocą osobnych znaków, które powstały bez jakiegokolwiek porozumienia się. N. p. rowy ochronne pułku nieszyńskiego leżą bardzo blisko naprzeciw rowów japońskich, na odległość kilkuset kroków. Oddziela je Szaho. Gdy Japończycy lub Rosyanie potrzebują wody — wówczas wystawiają ponad wałem naczynie do gotowania na bagnecie. Ogień ustaje, a wtedy japońscy i rosyjscy żołnierze idą po wodę. Podczas takiej pauzy na sposób homerowski żołnierze wychodzą na wał i rzucają sobie nawzajem rozmaite obelgi. Idylla wojenna.

Niedola akademików.

Akademicy to wesoły indek, od którego cała rzesza filistrów, obarczonych troskami powszedniemi, przygnębionych zmartwieniami, żąda niejako dowcipnych wybryków, chociaż wybryki te często się krupią właśnie na owych filistrach. Któż nie zna owych przepysznych „kawałów" akademickich, które opisał Bolesław Prus w powieści swojej p. t. „Lalka"? Kto nie słucha z zajęciem przeróżnych opowieści wesołych z życia akademików krakowskich? Dużo w tych opowieściach jest prawdy, dużo także zmyślenia. — „Wahrheit und Dichtung", jak powiedział Goethe — ale niema takiej mieściny w kraju, gdzieby jedna z tych prawd i bajek nie rozweselała od czasu do czasu znudzonych jednostajnością życia niewolników obowiązku. Wszyscy powiadają, że akademik jest szczęśliwym człowiekiem. Przeszłość nie obarcza go przykremi wspomnieniami, teraźniejszość do stóp jego się ściele, przyszłość uśmiecha się do niego nadzieją. Jeżeli jest szczęście na ziemi, to posiada je chyba akademik.

Tak mniej więcej mówiłem do pewnego akademika, który mnie odwiedził niedawno, poczuwając się do tego obowiązku jako mój kuzyn. Gdy ukończyłem tyradę moją, on uśmiechnął się, machnął ręką i powiedział:

— To wszystko jest niezaprzeczoną prawdą, ale proszę pozwolić, że ja z mojej strony powiem kilka prawd, wyliczę owe „kawały", które los płata akademikom, tak bolesne „kawały", że je trzeba nazwać ciosami. Oto mieszka ze mną kolega, dobry, zdolny i pracowity chłopak. Po wielu trudach wypożyczył gdzieś 20 guldenów i kupił sobie za te pieniądze na Stradomiu ubranie, kapelusz i kamaszki. Jakie to wykwintne muszą być wyroby, poznać można z tego, że z owych 20 guldenów pozostała mu jeszcze spora reszta. Zapłacił połowę czynszu za pokój, uiścił swoją część na zakupno nafty, a pozostałe dwie korony odłożył na... wikt. Przedtem jadał w kuchni akademickiej codziennie porcyę ziemniaków z kapustą za 10 halerzy, obecnie jada chleb i popija wodą. Na wykłady uczęszcza pilnie, uczy się w domu również pilnie, tylko nieco za szybko traci na wadze. O wesołych kawałach" nie myśli naturalnie.

— Takiemu należy pospieszyć z pomocą — zauważyłem machinalnie.

— Takich jest spora liczba, o wiele większa, niż myślą ci, którzy widzą wesołych akademików na balach i rautach. Przytoczę drugi przykład. Słuchacz filozofii z drugiego roku biegał przez kilka tygodni po całem mieście, starając się o jakąkolwiek lekcyę, guwernerkę, pisaninę, o jakiekolwiek zresztą odpowiednie zajęcie. Zdarł ostatnią parę kamaszków, połknął mnóstwo upokorzeń i nic nie znalazł. Na jednę lekcyę lub guwernerkę jest z pewnością 10 kandydatów, a na jednę pisaninę jeszcze więcej. Został na bruku krakowskim, pozbawiony wszelkich środków do życia. Spotkałem go niedawno i zapytałem, co zamierza począć. „Widzisz — odpowiedział — nie miałem wielkiego wyboru. Istnieje Wisła, istnieje postronek, ale ja odrzuciłem te środki, a wybrałem najmniejsze złe. Chociaż są tacy, którzy powiadają, że wybrałem właśnie największe. Podałem się na nauczyciela ludowego." Mówię mu, że będzie mieć jakie takie utrzymanie i jakoś dobije do końca filozofii, poczem przemieni szkołę ludową na gimnazyum. „Widzisz — odpowiedział zupełnie obojętnie, czy może rozpaczliwie — dobra, przewidująca władza postarała się o to, ażebym nie został kiedyś dezerterem. Rada szkolna okręgowa odpowiedziała, że posadę otrzymam, jeżeli podpiszę deklaracyę, że na wydział filozoficzny uczęszczać już nadal nie będę. Podpisałem deklaracyę, wysłałem indeks i powiedziałem sobie: niech wszystko wezmą kaci!" I ten jest pilny i zdolny.

Wysłuchałem tej relacyi ze ściśnionem sercem. Przecież to jest strasznie smutna rzecz, kiedy taki pilny i zdolny akademik powiada sobie, że „istnieje postronek i Wisła". Jesteśmy biednem społeczeństwem, ale właśnie dlatego powinniśmy pielęgnować zasadę altruizmu, albo, mówiąc poprostu, zasadę miłości bliźniego i spieszyć sobie nawzajem z pomocą. Wszakże każdy akademik wykolejony, to niepowetowana strata dla społeczeństwa. Gdyby człowiek był tylko maszyną, to byłoby ogromną szkodą, gdyby taka maszyna, przeznaczona do pracy umysłowej, miała w chwili jej wykończenia uledz zniszczeniu. Stracone lata, trudy, wydatki. I czy taki człowiek, na progu młodości złamany losem, nie ma na całe życie zachować w sercu goryczy, z której nie wyrośnie chyba drzewo miłości? A to uczucie, z szyderstwem wygnane dzisiaj ze świata, jest najpotężniejszą dźwignią w każdej pracy.

Znam w Krakowie rodzinę, która ubogiemu akademikowi daje objady z tą przedziwną gościnnością, która powiada, że właśnie gospodarz jest dłużnikiem gościa za miłe towarzystwo i za „dobre słowo", jak się wyrażają Krakowianie. Nie wątpię, że takich rodzin jest w Krakowie bardzo wiele i trzeba im tylko przypomnieć, jak łatwo mogą pozyskać sobie miłe towarzystwo i wdzięczne serca. Po niemieckich miastach uniwersyteckich zamożne restauracye dają akademikom pewną liczbę bezpłatnych objadów, a dzieje się to w taki sposób, że godność obywatela akademickiego wcale nie ponosi uszczerbku. A zresztą, czyż nie wystarczy Krakowianom powiedzieć, że w murach grodu ich znajdują się młodzieńcy, którzy dla braku utrzymania mogą się wykoleić? Ubogim akademikom trzeba dać zajęcie, a dopiero gdy go braknie, spieszyć z inną pomocą filantropijną. Ale trzeba spieszyć w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. *H. Josse.*

Kronika paryska.

(Nowy minister wojny. — Ankieta w koszarach. — Żołnierz francuski. — „Nasza młodzież", dramat Capusa.)

[=] Muszę pomówić nieco o nowym ministrze wojny, cały bowiem Paryż mówi o nim obecnie. Sądy są rozmaite, wszystkie jednakże kończą się stereotypową uwagą: „Nadzwyczajnie sympatyczna osobistość". Podobno nawet generał Gallifet, powiedziawszy: „André czy Berteaux, obaj niewiele warci" — dodał następnie: „Ale Berteaux jest przynajmniej miłym i dobrze wychowanym człowiekiem". Sredniego wzrostu, nieco przysadkowaty, dosyć otyły, Berteaux jednak czyni wrażenie człowieka eleganckiego, co w Paryżu nie należy do rzeczy łatwych. Czarne włosy nad wyłysiałem trochę czołem są gładko uczesane, wąs równie czarny odbija dobrze od rumianych, okrągłych policzków. Mimo szóstego krzyżyka siwizna nie przyprószyła jeszcze głowy jego. Na twarzy gładkiej maluje się ochota do życia; zmarszczków na niej nie widać, prócz gęsich łapek pod oczyma.

Berteaux zachowuje się nadzwyczaj poprawnie. Gdy mu w Izbie deputowanych przeciwnicy przerywają mowę, kłania się grzecznie, milczy, bębniąc palcami o pulpit i czeka cierpliwie na spokój. Lubi żyć dobrze. Trzeba go widzieć, gdy w południe spożywa drugie śniadanie u Lucasa. Trudno uwierzyć, że to socyalista, wygląda jak typowy „bourgeois". A czy rzeczywiście jest socyalistą ze szczerego przekonania? Trudno osądzić. Pierwszy jego rozkaz dzienny do armii jest tak umiarkowany, że mógłby go podpisać każdy umiarkowany polityk, każdy generał. Powiadają, że Berteaux wstąpił do partyi radykalnych socyalistów dla łatwiejszego zrobienia karyery. Oficerowie, którzy obawiali się, że po dymisyi André'go dostaną się z deszczu pod rynnę, odetchnęli. I to dużo znaczy.

Pozostańmy jeszcze przy armii. Znani powieściopisarze Paweł i Wiktor Margueritte, obydwaj byli oficerowie, bracia i synowie bohatera, piszą do spółki podobnie, jak bracia Goncourtowie. Nie roniąc łez niemęskich nad klęskami Francyi, piszą o jej pogromie, ażeby pośród narodu obudzić i utrzymać myśl odwetu. Opowiadają o sławnych czasach ojczyzny, o Tureniuszu i Bonapartem, ale także opisując klęski takie, jak pod Sedanem, umieją podnieść jasne chwile z pośród ponurych mroków. Po latach takiej działalności zapragnęli poznać, jakie owoce wydała praca ich, a także podobna choć nie piórem prowadzona praca pokrewnych duchów. Z pomocą byłych i czynnych oficerów urządzili ankietę w ten sposób, że w rozmaitych pułkach poddano po 20 rekrutów egzaminowi z dziejów ojczystych. Rezultat był nieświetny. Wielu odpowiadało, że dziewica Orleańska była „wielkim wojownikiem", inni twierdzili, że „królową, którą spalili Prusacy". Na 20 rekrutów 6 nic nie wiedziało o wojnie z Niemcami, 8 zaś nie wiedziało nic o Alzacyi i Lotaryngii. Wielu i to poważnych ludzi nie przywiązuje wielkiej wagi do podobnych ankiet, ale bracia Margueritte są odmiennego zdania i zapatrują się poważnie na tę ankietę. Nie są zadowoleni z jej wyniku, ale pocieszają się uwagą, że ludzie ci „przejdą wielką szkołę ludową, jaką jest armia". Rzeczywiście armia francuska jest szkołą ludową, a oficer dobrym nauczycielem. Dzisiejsi rekruci, wracając jako rezerwiści, do swoich domów, będą wiedzieli, co to jest dziewica Orleańska, co wojna z Prusakami, co Alzacya i Lotaryngia. Szczęśliwy naród nawet po pogromie, z którego zresztą już powstał.

W koszarach francuskich nie panuje ponury duch formalistycznej dyscypliny i dlatego żołnierz nie opuszcza jej przy każdej dozwolonej sposobności. Nawet w niedzielę, gdy „pioupiou" ma dosyć wolnego czasu i nie brakuje mu „petits sous" na wino i tytoń, koszary nie pustoszeją tak, jak w innych krajach. Żołnierze siedzą w kantynie, palą i pijąc, śpiewają, gawędzą, bawią się, jak chłopcy szkolni. Francuz wcale chętnie służy w wojsku i szybko umie się wżyć w nowe warunki życia. — Może to stary rys galijskiego usposobienia. Niegdyś Francuz, wdziewając mundur, a rzucając cywilne ubranie, nieraz i swoje cywilne nazwisko rzucał. Tacy ludzie nazywali się pod chorągwią Sans-Peur, Jolicoeur, Brind' Amour, Sans Quartier. Byli to „gailliardowie" czasów królewskich, którzy potem dla sprawy równości szli na wschód, ażeby na stare lata stać się „grognardami" Bonapartego I dlatego „pioupiou" przywykło łatwo do koszar i kocha swój mundur. I dla braci Margueritte powinno to być ogromną pociechą.

W pełnym sezonie teatralnym wspomnieć należy o teatrze. A więc Alfred Capus dostał się na scenę Teatru francuskiego, cel marzeń francuskich autorów dramatycznych. Treść wzruszająca, podana „à la sauce amusante" — oto recepta, wedle której Capus napisał cztery, czy pięć swoich sztuk dotychczasowych i w kilka lat pozyskał sobie sławę wybitnego autora scenicznego. Ale co dobre było dla takich scen, jak „Variétés" lub „Renaissance", nie chybiając efektu, nie nadawała się na scenę Teatru francuskiego. Dlatego trzeba było podjąć cięższy problemat i Capus uwagę swoją zwrócił na dziecko nielegalne. I oto powstał ostatni dramat jego p. t. „Nôtre jeunesse", przedstawiony, jak wspomnieliśmy, na scenie Teatru francuskiego. Dlaczego ten utwór nazywa się „Nasza młodzież", trudno domyśleć się, skoro w nim chodzi o 17-letnią córkę naturalną fabrykanta Brianta i adoptowanie jej dla naprawienia krzywdy. Ale sztuka jest dobrą, zwłaszcza pod względem techniki scenicznej i znalazła uznanie równie pośród publiczności jak i krytyków.

Kronika.

Kraków, 24 listopada.

Rocznica listopadowa. Jak już donosiliśmy, w wieczorze listopadowym (27 b. m.) w „Sokole" wezmą udział: prof. dr Kozłowski (odczyt), p. Pilarska (śpiew), p. Morska-Popławska (deklamacya), chór „Lutni" (solo barytonowe p. Issakowicz). Bilety wstępu sprzedaje handel pp. Zajączka i Lankosza (Linia A-B).

Oświetlenie elektryczne otrzymają na razie następujące place, ulice, oraz budynki miejskie Krakowa: Rynek główny, Mały rynek, plac Szczepański ze szczególnem uwzględnieniem gmachu starego teatru, planty przed uniwersytetem, zbieg ulic Wielopole i Starowiślnej przed gmachem pocztowym, ulica Lubicz na zbiegu ulic Basztowej, Pawiej i Kolejowej, plac św. Ducha, zbieg ulicy Basztowej i Floryańskiej obok Rondla bramy Floryańskiej po stronie hotelu Centralnego, wylot ulicy Sławkowskiej naprzeciw gmachu Izby handlowej, zbieg ulic Szewskiej, Karmelickiej, Krupniczej i Podwala. Dalej: plac targowicy na bydło, całe Sukiennice, a mianowicie hala, sklepy i arkady, Muzeum Narodowe, realność nowo nabyta po „Larysza", magistrat, a mianowicie sala Rady miasta, biura prezydyalne i budownictwa, podwórza rzeźni na Grzegórzkach i barak domu kalek w ogrodzie angielskim. Place, ulice, oraz plantacye oświetlone będą lampami łukowemi na ozdobnych słupach.

Zarząd elektrowni miejskiej otrzymał już polecenie, aby przedłożył magistratowi projekt oraz kosztorys oświetlenia placów i zakładów miejskich, wraz z rysunkiem słupów mających być użytemi, oraz wykazem rocznym kosztów, jakie pociągnie za sobą konsumcya światła elektrycznego w tychże lampach.

Prezentę na probostwo kościoła św. Mikołaja w Krakowie, opróżnione przez śmierć ś. p. ks. Łabaja, nadał uniwersytet Jagielloński ks. dr. Józefowi Rychlakowi, proboszczowi w Pleszowie.

Odłożenie koncertu. Koncert Towarzystwa muzycznego, z udziałem p. Aleksandra Bandrowskiego, zapowiedziany na jutro 25 b. m., został, z powodu niedyspozycyi p. A Bandrowskiego, odłożony na piątek 9 grudnia.

Z oddziału kolarskiego „Sokoła". Wieczornica zamknięcia sezonu oddziału kolarskiego odbędzie się w sobotę o godz. 9 wieczorem w górnej sali. — W programie rozdanie nagród turystycznych. Zarząd wzywa członków, by zebrali się licznie w mundurach oddziału i z wszystkiemi odznakami.

O groszowe składki. Otrzymujemy następujące uwagi godne pismo:

„N. Reforma" donosi, że kursor Towarzystwa „Szkoły ludowej", p. Makowski, zebrał w Krakowie do puszki 17.000 koron i spodziewa się wkrótce zaokrąglić tę sumę do wysokości 20.000 koron. Wydatki na szkoły kresowe mnożą się z każdym rokiem, natomiast zmniejsza się ofiarność na rzecz T. S. L., którego finanse nie są do pozazdroszczenia. Czyż na cały kraj, tylko Kraków powinien się chlubić kwestą na szkoły? Czy nie powinno być we Lwowie tak dzielnych kursorów co najmniej dwóch, a po jednym w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie, Rzeszowie itd.? Czy tamtejszym Kołom T. S. L. sprawiłoby wielką trudność wyszukanie sumiennych kwestarzy? Gdyby zarządy Kół miały sposobność przyglądnąć się tutejszej niesłychanej ofiarności Czechów na „Maticę skolską", a Niemców na „Schulverein" i gdyby wiedziały ile setek dzieci polskich wynaradawia się tutaj w obcych szkołach, zakrzątnęłaby się rychło około zrealizowania tej myśli i umożliwiłyby założenie przy tutejszej szkole polskiej ogródka dla dzieci, mającego w przyszłości dostarczać szkole liczniejszego kontyngentu dzieci, w wieku szkolnym będących. Obecnie 4—5-letnia dziatwa polska w ogromnej liczbie wypełnia ogródki czeskie i niemieckie, a potem przez wdzięczność, uczęszcza do szkół, które jej umożliwiły przygotowanie się w swoich ogródkach. — Apeluję w tej doniosłej sprawie do wydziałów wszystkich Kół w kraju.

Adam Wojdałowicz, kierownik szkoły polskiej im. Maryi Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie.

Wystawa ceramiczna w pałacyku hr. Czapskich (ulica Wolska, L. 12) jest bardzo licznie zwiedzaną. W niedzielę przesunęło się przez pięknie urządzone jej salony kilkaset osób. Wystawa otwartą będzie tylko do dnia 10 grudnia b. r.

Z Towarzystwa technicznego. Prezydyum zawiadamia członków Towarzystwa o rozpisaniu konkursu przez dalmatyńskie namiestnictwo na szkice budynku, mającego pomieścić urzędy i mieszkania fundacyi św. Dymitra w Zadarze. Termin przedkładania szkiców, wykonanych w skali 1 : 200, upływa 31 grudnia r. b. Nagrody trzy: 1000, 600 i 400 koron. Program i odnośny plan położenia otrzymać można od namiestnictwa w Zadarze za przesłaniem 2 koron (przekazem).

Obchód św. Mikołaja w „Sokole" odbędzie się w niedzielę dnia 4 grudnia. Szczegóły programu podadzą afisze. Bilety po 60 halerzy dla dziatwy, która będzie obdarowaną podarkami, cukrami i ciastkami, należy nabywać wcześniej w handlu p. K. Wołkowskiego (linia A—B).

Resursa urzędnicza urządza w sobotę dnia 26 b. m. zabawę taneczną „na św. Katarzynę". Strój dla pań spacerowy — dla panów balowy. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia wydaje sekretaryat Resursy.

Teatr ludowy odegra dziś sztukę dra M. B. p. t. „Pauper krakowski", a w sobotę „Pieśniarzy" Andrzeja Marka. W główniejszych rolach „Pieśniarzy" wystąpią pp.: Lipczyński, Stradiot, Zwidlicz, Czermański, Węgrzyn, panie: Sznage i Dulębianka. — Bilety nabywać można w handlu p. W Fenza.

Przeniesienie biur magistrackich. Biura wydziału przemysłowego magistratu przeniesione zostaną z dniem 1 grudnia b. r. do lokalu parterowego w gmachu po „Larysza". Tak więc w budynku tym pomieszczono obecnie: Wydział ekonomiczny, podatkowy, przemysłowy, Radę szkolną miejscową, komisaryat obwodu I i II. Ubikacye I piętra pozostały jeszcze nie zajęte, a użyte będą w części na mieszkanie prezydenta miasta, w części na dalsze pomieszczenie biur, o ile one tutaj dadzą się pomieścić.

Skrzynka pocztowa na próbki i druki, stosownie do życzenia sfer kupieckich naszego miasta, umieszczoną zostanie pod arkadami Sukiennic, pomiędzy głównem wejściem od strony ulicy św. Jana a handlem p. Beyera.

Brak filii urzędu pocztowego na Kleparzu daje się coraz dotkliwiej uczuwać mieszkańcom tej części miasta. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zawiadomiła wprawdzie magistrat, że zarządziła w tej mierze przedwstępne dochodzenia, ale jak dotąd, nie widać ich rezultatu, gdy zaś w roku przyszłym przeniesione tu zostaną biura Izby handlowo-przemysłowej, do budującego się obecnie własnego gmachu na narożniku ulicy Długiej i Basztowej, otwarcie tej filii stało się konieczną potrzebą. To też spodziewać się należy, że dyrekcya poczt i telegrafów, uwzględniając słuszne żądania mieszkańców tej strony miasta, przyspieszy załatwienie tej sprawy tak, izby ten urząd pocztowy mógł być otwartym już z wiosną przyszłego roku.

Do salonu „Ars" przybyły w tych dniach nowe utwory pędzla: Wojciecha Weissa, Wincentego Wodzinowskiego, Kaspra Żelechowskiego, Brylla i Machalskiego.

Sieroce składki. Policya aresztowała wczoraj dwóch 14-letnich wyrostków: Franciszka Węclawicza i Ferdynanda Kowalskiego, którzy w kilku sklepach w Krakowie skradli puszki, mieszczące składki na zakład sierót p. Żurowskiej. Obaj chłopcy zaprzeczali początkowo kradzieży, później tłómaczyli się, że czuli się uprawnieni do zabrania puszek ze składkami na sieroty, gdyż oni są także sierotami, nie mającemi z czego żyć. Po przeprowadzonem z niemi śledztwie policyjnem, obaj chłopcy zostali odstawieni do sądu karnego.

Śnieg i błoto. Magistrat wydał obwieszczenie o usuwaniu śniegu z dachów, i uprzątaniu śniegu, lodu i błota z miasta.

W Bochni w sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele parafijalnym nabożeństwo za poległych w walkach o wolność w roku 1831. Towarzystwo „Sokół" zaprasza na to nabożeństwo obywateli miasta.

Tarnów, 23 listopada. W Rzeszówce, koło Dąbrowy, zdarzył się onegdaj straszny wypadek. Dwaj małoletni chłopcy rozniecili na pastwisku ogień celem rozgrzania się. Przy ognisku usiadła także dziewczynka, Marya Suderówna. Przez nieostrożność zajęła się jej sukienka i Suderówna w jednej chwili stanęła cała w płomieniach. Przerażeni chłopcy narobili krzyku, niebawem nadbiegli ludzie ze wsi, pomoc była jednak już zapóźna, bo Suderówna, wskutek strasznych poparzeń, wyzionęła ducha.

Od pewnego czasu włóczy się po Tarnowie jakieś indywiduum, które pokradłszy wiele kart wizytowych, pisze na nich różne zamówienia i bierze towary od kupców, niby jako posłaniec na rachunek właścicieli wizytówek. Między innymi padł ofiarą oszusta naczelnik sądu powiatowego p. Dobrowolski. Policya szuka za sprawcą.

Tutejsza kuchnia ludowa gości u siebie wielką liczbę dezerterów rosyjskich. Biedacy za kilka centów otrzymują ciepłą strawę. Dziś zawiązał się u nas komitet, celem niesienia pomocy wychodźcom rosyjskim.

Pożary. W Sośnicy (Jarosław) zgorzały w ostatnich dniach dwie stodoły, napełnione zbożem, wartości 9160 koron. Zboże ubezpieczone było w krakowskiem Tow. ubezpieczeń na około 7000 kor. W Tarnawie (Dobromil) wybuchł onegdaj w szopie włościanina Michała Borki pożar, który przeniósł się na sąsiednie dwa domy i zniszczył je do szczętu. Pożar wzniecił 4-letni syn Borki, bawiąc się zapałkami. Szkoda wynosi około 2200 koron i nie była ubezpieczoną. W Jaworowie, na przedmieściu Nakonecznem, spłonęły 12 bm. trzy zagrody włościańskie, łącznej wartości przeszło 8500 kor. Dnia 12 b. m. o godz. 12 w południe wybuchł w barakach wojskowych w Przedmieściu (Łańcut) pożar, który zniszczył doszczętnie jeden budynek mieszkalny. Szkoda wynosi kilka tysięcy kor. W Kasince Małej (Limanowa) spłonęło w tych dniach 5 domów mieszkalnych, 4 stajnie i 1 stodoła. Ofiarą płomieni padły nadto 4 sztuki bydła i zapasy zboża. Szkoda wynosi przeszło 6000 koron.

Teatr włościański, pierwszy w powiecie tarnopolskim, powstał w Ihrowicy, dzięki inicyatywie nauczyciela p. Werbera i staraniem p. Mikolaszkowej. Włościanie okazują wielki zapał do sceny, odbywają gorliwie próby, a wystąpią po raz pierwszy w Tarnopolu w dzień Trzech Króli z „Jasełkami". Zachęcającym przykładem dla włościan był niedawny występ teatru włościańskiego z Nowego Sioła.

Zmarli.

W Warszawie zmarł Witold Wejchert, znany artysta-malarz. Kształcił się w Akademii krakowskiej, następnie w Monachium, a osiadłszy potem w Warszawie, oddawał się z całem zamiłowaniem malarstwu. Celował głównie w scenach myśliwskich.

Ze świata.

Czelność prokuratora pruskiego. W Grudziądzu w Prusach Zachodnich przed izbą karną toczyła się sprawa wydawcy „Gazety Grudziądzkiej", p. Kulerskiego, o zamieszczony w nr. 116 owej gazety artykuł p. t.: „Czy Polska zmartwychpowstanie?" Pan Kulerski na ławie oskarżonych nie zasiadał, bo skutkiem tego, że parlament w czerwcu przerwał tylko swe obrady, a nie został zamknięty, jako poseł jest nietykalnym. Pierwszy prokurator Hagemann rozwodził się nad treścią rzeczonego artykułu i twierdził, że podburzał on ludność polską do gwałtów przeciwko Rzeszy niemieckiej. Gdy mówił o powstaniach polskich i o tem, że księża polscy brali również w nich udział, bo błogosławili broń powstańców, ośmielił się prokurator powiedzieć: przecież Bóg nie może błogosławić rabusiom, podpalaczom i mordercom. Ostatecznie domagał się prokurator konfiskaty wszystkich egzemplarzy odnośnego numeru „Gazety Grudziądzkiej" i zniszczenia płyt. Sąd do życzenia p. Hagemanna przychylił się w zupełności. Sprawy swej bronił p. Kulerski sam. Za jakie pół roku, najdalej za trzy kwartały, gdy posiedzenia parlamentu się skończą, wytoczony mu zostanie drugi proces o ten artykuł.

Przeciwko Słowianom. Wychodzący w Bydgoszczy w Księstwie „Bromberger Tageblatt" donosi, że prezydent bydgoskiej regencyi wydał następujące rozporządzenie:

„Obcokrajowców innych szczepów słowiańskich (niepolskich), którzy nie podlegają ograniczeniu co do pobytu w państwie pruskiem, należy uważać za uprzykrzonych i ich wydalić, gdy się łączą z Polakami w kraju. Dotyczącym władzom polecono, aby przy wnioskach o udzielenie pozwolenia na handel wędrowny, badali obcokrajowców pod względem narodowym. Powstrzymywać należy napływ obcokrajowców słowiańskich". — Wedle przyjętego sposobu, uważają władze pruskie nieledwie już każdego Polaka z pod zaborów austryackiego i rosyjskiego za „uprzykrzonego obcokrajowca". Teraz zwracają baczne oko na resztę Słowian.

Wybuch w tunelu budującej się kolei, która wiedzie przez Karawanki, zrządził ogromne zniszczenie. Wybuch nastąpił po stronie od Assling i był tak silny, że wyrzucił w powietrze belki, bloki kamienne i masę ziemi. Jeden ze świadków katastrofy opowiada, że siła wybuchu wprowadziła w ruch ciężko naładowane lory (wagony otwarte) i wyrwała znaczne części toru. Liczba zabitych wynosi 11, ciężko rannych 5. Pomoc przybyła za późno. Podobno brak ostrożności spowodował katastrofę, przyczem dzienniki wskazują na to, że w tunelu tym podobne katastrofy zdarzają się często.

Ofiara zawodu. Prof. Robert Langerhans, znany lekarz berliński, zakaził się przy sekcyi gruźlicą i umarł po długiej chorobie.

Babski bunt. „Odeskija Nowosti" donoszą, że w powiecie izmaiłowskim wybuchły rozruchy, nazwane „babskim buntem" z powodu niewydania żonom rezerwistów przyznanej im zapomogi Rozruchy przybrały takie rozmiary, że dla uspokojenia ludności wyjechał na miejsce wicegubernator Biok, który, nie czekając na rozporządzenie ministerstwa, polecił natychmiast wypłacić rodzinom powołanych pod broń rezerwistów półtoramiesięczną zapomogę w ogólnej sumie 10.000 rubli z pożyczki, którą otrzymał powiat z t. zw. cesarskiego kapitału. Po uspokojeniu rozruchów wicegubernator przesłał sprawozdanie ministrowi, wraz z opinią komitetów ziemstw, które stanowczo żądają dalszych zapomóg miesięcznych dla powiatów kagulskiego i izmaiłowskiego w sumie 21.000 rubli.

Zaburzenia przeciw-żydowskie. W miasteczku Rakiszkach na Litwie w chwili poboru rekrutów do wojska w bieżącym miesiącu, tłum poborowych rzucił się na sklepy żydowskie, rabując towary i bijąc kupców. Zaburzenia z rynku przeniosły się w dalszym ciągu i na inne ulice, gdzie wybijano w oknach szyby i burzono mieszkania. Broniących swej własności żydów bito bez miłosierdzia. Po południu władza wojskowa wezwała sołtysów okolicznych wiosek i rozkazała zapobiedz zaburzeniom, grożąc, że w razie przeciągnięcia się rozruchów odpowiedzialność za nieporządki i szkody spadnie na nich. „Nowosti" donoszą, że po obliczeniu strat, koszta rozłożone będą na sołtysów, którzy będą musieli pokryć je z własnej (?) kieszeni.

Brak śladów. Z Tyflisu telegrafują do dzienników rosyjskich, że śledztwo w sprawie zamachu na księcia Golicyna przerwano, ponieważ z chwilą śmierci trzech osób, podejrzanych o zamach na księcia, stracono wszelkie ślady ich wspólników.

Z literatury karmelkowej. Na jednym z cukierków znaleźliśmy wydrukowany następujący wiersz:

„Oczy krawią zaszły, serce kuleje,
Cały świat płacze, a ja się śmieję."

Mianowania. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, mianował naczelnika kancelaryjnego sądu obwodowego w Suczawie Karola Guderę starszym naczelnikiem kancelaryjnym, a asystenta kancelaryjnego Stanisława Michała Terleckiego urzędnikiem egzekucyjnym II klasy przy sądzie krajowym lwowskim.

Pierwszy prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego zamianował pozostających obecnie w służbie w najwyższym trybunale adjunktów sądowych dra Feliksa Bocheńskiego z Podgórza i Tadeusza Łuczkowskiego ze Zbaraża adjunktami w najwyższym trybunale (Łuczkowskiego extra statum).

Z autonomii. Sekretarzem Rady powiatowej w Wieliczce zamianowany p. Kazimierz Szczepański, kontrolor kasy skarbowy, a sekretarzem Rady powiatowej w Tarnowie p. Stanisław Przybyłkiewicz, dotychczasowy lustrator.

Korespondencya redakcyi.

P. W. D. w Głogowie: Sprawa pańska jest najzupełniej słuszna i kwalifikuje się do postępowania sądowego.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W piątek: Docent Heinrich: „Fizyka eteru".

W sobotę: Dr Władysław Gumplowicz: „Człowiek a ziemia".

W niedzielę: Docent Heinrich: „Fizyka eteru".

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W niedziele o godz. 6, w dnie powszednie o 7 wiecz.)

W piątek: Dr Konstanty Zakrzewski: „O energii" — wykład II (w auli I szkoły realnej).

W sobotę: Dr Wacław Tokarz: „Dzieje polityczne Polski za czasów Stanisława Augusta", wykład II (Collegium novum, II p., sala nr 62).

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „Bogaty wujaszek" (występ Kamińskiego).

W niedzielę po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczór: „Dom otwarty" (występ Kamińskiego).

Z kalendarza. W piątek 25 listopada: Katarzyny p. m.; w sobotę 26 listopada: Sylwestra op. w. i Piotra b. m.; w niedzielę 27 listopada: Waleryana i Maksyma.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 listopada termometr doszedł — od 0·6 do + 10·8 C.; barometr wahając się, opadał.

Dnia 24 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 784·5 mm., termometru + 4·0 C.; wiatr wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 24 listopada: zachmurzenie zmienne; ciepło; pogoda niepewna.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Wznowienie sympatycznej a niestety z prawdziwą szkodą dla repertoaru zbyt późno u schyłku minionego sezonu wystawionej „Tęczy" Krzywoszewskiego, przyniosło nam wczoraj jako pożądane urozmaicenie wrażeń debiut młodej adeptki scenicznej p. Izabeli Kozłowskiej. Debiut był przedsięwzięciem śmiałem, rola Heleny bowiem należy do tych, które nawet rutynowanej artystce dostarczają sporo trudności technicznych zarówno w zarysowaniu konturu jak i przeprowadzeniu szczegółów. P. Kozłowska przedstawiła się jako materyał dla sceny ze wszech miar odpowiedni. Posiada warunki bardzo korzystne, wzrost ładny, twarz wyrazistą o rysach regularnych i scenicznych, ruchy łagodnie zaokrąglone choć jeszcze nie opanowane, głos dźwięczny i dykcyę wyraźną i staranną. Operowanie akcentami głosu i technika ruchów pozostawiało u p. Kozłowskiej nie jedno do życzenia, ale gdy się zważy, że wczorajszy debiut był pierwszym na scenie występem, wrażenie ogólne uważać należy za bardzo korzystne i uprawniające debiutantkę do dalszych kroków na scenie. W grze p. Kozłowskiej przebijała się inteligencya i doskonałe zrozumienie charakteru roli, a to są zasadnicze objawy talentu, warunkujące sceniczną karyerę.

Doskonała gra pp. Sobiesława, Zelwerowicza i Andruszewskiego, oraz p. Ordonówny, złożyła się na bardzo poprawny zespół, który zalety pięknej komedyi Krzywoszewskiego ukazał w pełni. Debiutantkę p. Kozłowską przyjmowano bardzo życzliwie i obdarzono kwiatami. *W. Pr.*

— **Jan Pietrzycki:** „Refleksy światła". Z rysunkami St. Wyspiańskiego. Lwów 1905. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Nazwisko autora niniejszego zbioru poezyj nie obcem jest czytelnikom naszego pisma, które na szpaltach swoich użyczało niejednokrotnie gościny jego utworom. Czystej wody liryk, snujący swe pomysły w zapatrzeniu na cudne zjawiska przyrody, czerpiący siłę natchnienia w głębokiem odczuciu jej

piękności i w niezwykłej wrażliwości własnego ducha. Pietrzycki jest przedstawicielem tego kierunku w młodej poezyi, który łączy wytworność słowa i wykwintność formy wiersza z pewnym podkładem myśli filozoficznej. Utwory jego nie są banalne, nie sprawiają wrażenia bezcelowej igraszki słów, jaką się nadto często spotyka u najmłodszej dziatwy Apollina, ale są wybłyskiem myśli twórczej, umiejącej pomysł ująć w wyraziste kształty. Formą wiersza włada p. Pietrz. wybornie, a każdy najmniejszy drobiazg posiada cechę kunsztownego obrobienia. Nie wszystkie stoją na jednym poziomie artystycznego polotu, ale wszystkie mają cechę jednolitego toku myśli, nie sięgającej zresztą do głębin życia i jego zjawisk. Młody poeta unika akcentów silniejszych, ból życia i jego walki nie wzruszają go tyle, większe idee nie rozpłomieniają jego ducha, ale natomiast porusza się on z niezrównaną swobodą w sferze natchnień wypowiadanych półtonami, akcentowanych dyskretnie. W wielu drobiazgach przypomina formę i styl Prudhomme'a, przystosowany do ulubionych nam sonetów. Podzielone na kilka grup poezye są prawdziwemi refleksami światła płynącego z wykwintnych wzorów poezyi francuskiej. W odtwarzaniu poetyckiego pejzażu, w przygotowaniu tła dla wypowiedzenia koniecznej myśli poeta posługuje się miękkiemi liniami i subtelnemi cieniami, tak, że krajobrazy jego sprawiają wrażenie barwnych zdjęć fotograficznych. Czasem, jak n. p. w cyklu sonetów „Posągi“, uderza nas powaga nastroju i szlachetny spokój, w innych występuje przeważnie liryzm, który jest najodpowiedniejszym dla widnokręgu myśli poety i daje mu obszerne pole do rozwinięcia wirtuoztwa słowa. Przemawia też do niego wymownie poezya japońska, pełna ciepłych barw słonecznych, kwiecia i woni egzotycznej. W kilku przekładach japońskich, dokonanych z wielkiem odczuciem ducha tej poezyi, z wielkim smakiem i rozlewnością słowa, charakterystyka talentu p. Pietrzyckiego przejawia się w pełni swych rysów. Przy uderzającej łatwości rymowania i wrażliwości na rytm i estetykę słowa lutnia p. Pietrzyckiego o ile pogłębi widnokrąg myśli i obserwacyi, wzbogacać może naszą niwę poetycką przyczynkiem niepowszedniej wartości i trwałego znaczenia, które pozwolą określić ściślej stanowisko w najnowszej naszej poezyi. *wp.*

— **Ludwik Stasiak**: Humoreski. Kraków 1904. Spółka wydawnicza.

W belletrystyce naszej najnowszej coraz mniej szczerości, pogody i humoru. Pessymizm życia rzuca szare cienie na literaturę, która ulegając wpływom zachodu, zatraca coraz więcej cechy swojskości, kosmopolityzuje się i niweluje do poziomu prądów obcych. Pisarzy, którzy mają odwagę pozostawać sobą, snuć swą twórczość wyłącznie z obserwacyi najbliższego otoczenia i zaprawiać te obserwacye wesołością i humorem bezpretensyonalnym, ale na wskroś swojskim jest p. Ludwik Stasiak. Znany i ceniony do niedawna jako utalentowany malarz, zamienił pędzel na pióro belletrysty z chwilą, gdy na widowni malarstwa panoszyć się poczęły kierunki, z któremi nie umiał się zsolidaryzować. A talent, który wspierał swego czasu jego działalność malarską, przyszedł mu z pomocą jako powieściopisarzowi.

Dorobek nowelistyczny p. Stasiaka jest już wcale pokaźny. Od skromnych obrazków rodzajowych poczynając, zagarnia on zwolna coraz szerszy widnokrąg pomysłów, umiłowawszy szczególniej sferę mieszczańską, gdzie znalazł prawdziwą kopalnię artystycznych pomysłów. A choć pod względem formy i sposobu wypowiadania się nie dorównywa dzisieszym Koryfeuszom, poświęcającym coraz częściej zdrową myśl i logikę dla kunsztownie zbudowanego frazesu, to przecież zarówno rodzajowe jego powieści, jak kompozycye historyczne dla tej odrębności metody, dla szczerości wyrazu coraz rzadziej dziś spotykanej, znajdą niewątpliwie licznych czytelników i zwolenników.

Świeżo opuścił prasę tom „Humoresek“. Drobne bezpretensyonalne to obrazki, ale wieje z nich tyle pogody i zdrowia, tyle szczerości i prostoty, że choć niekiedy uderzy nas w nich naiwność pomysłu czy obserwacyi, odczytanie ich sprawia prawdziwą przyjemność i może być rzetelnym wypoczynkiem dla ducha. — Nie ma tu śladu wysiłku twórczego, a jest natomiast pewien rozmach satyryczny w podkładzie dobrodusznym, rozbrajającym najsceptyczniej usposobionego czytelnika. Występuje tu Stasiak jako nieporównany malarz życia i typów prowincyonalnych. Wybornie obserwując modele swe żywcem przenosi w dosadnej, pełnej humoru charakterystyce do swych obrazków i tworzy z nich galerye przypominające sławne „Głowy do pozłoty“ Lama. Szczególniej na 2 obrazki pragniemy zwrócić uwagę. Pierwszy z nich p. t. „Toasty“ to jakby fotograficzne odbicie sceu imieninowy w zapadłych kątach prowincyi. Humor i dowcip, ironia i dobroduszna satyra walczą tu o lepsze ze sobą. Drugi to drobna scena rozmowy sędziego z chłopką. Charakterystyka uporu chłopskiego w kilku scenach rozmowy jest arcydziełem humoru. I we wszystkich innych obrazkach, składających wiązankę „Humoresek“, tętni w mniejszym lub większym stopniu ten sam humor zawsze dobroduszny i szczery, zawsze wywołujący u czytelnika pobłażliwy uśmiech. Żyjemy w dobie takiej szarzyzny i przygnębienia duchowego, że każdy objaw jaśniejszego poglądu na świat i życie, każdy odbłysk humoru jest w literaturze jakby zapowiedzią lepszego świtu i zjawiskiem szczerze pożądanem. *wp*

— **P. Felicya Romanowska**, utalentowana śpiewaczka, która przed kilku laty dała się poznać w Krakowie, a za granicą zdobyła sobie szeroki rozgłos, da się niebawem słyszeć w Krakowie na koncertach Towarzystwa muzycznego. Włochy i Niemcy, gdzie artystka długo i z powodzeniem śpiewała na scenie i na estradzie, dały jej możność poznania właściwości ducha swych twórczości muzycznych, a kraj rodzinny pozostawił w pamięci wspomnienia słyszanych pieśni z ust jej stryja, znakomitego poety Mieczysława Romanowskiego. Warunki te wytworzyły pieśniarkę, obecnie jedną z najlepszych na estradach koncertowych.

Dział ekonomiczny.

× **Rokowania traktatowe.** Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm przyjął wczoraj w Charlottenburgu austro-węgierskiego ambasadora, Szegenyi'ego, który wręczył mu odręczne pismo cesarza austryackiego. Pismo to, jak przypuszczają, wyraża życzenie dojścia do skutku rokowań traktatowych.

W sprawie tej telefonują nam dzisiaj z Wiednia:

Potwierdza się wiadomość, że rokowania w sprawie nowego traktatu handlowego z Niemcami napotykają na wielkie trudności. Dziś po południu odbędzie się wspólne posiedzenie austryackich i węgierskich referentów. Słychać, że liczba niezałatwionych jeszcze i spornych pozycyj dochodzi do 600. Po dzisiejszem posiedzeniu referentów nastąpi konferencya z referentami niemieckimi. Pozycye, co do których i na tej konferencyi nie nastąpi porozumienie, zostaną wyłączone i poddane nowym rokowaniom i obradom. Dopiero, gdy i te różnice zostaną usunięte, odbędzie się wspólna konferencya ministeryalna, której jednakże nie spodziewają się przed poniedziałkiem.

× **Kolej Sambor-Strzyłki-Topolnica.** Przed kilku dniami otwarto drugą część kolei ze Lwowa do granicy węgierskiej, a mianowicie linię Sambor-Strzyłki-Topolnica. Na linii tej są następujące stacye: Sambor, Waniowice, Sozań (przystanek i ładownia), Stary Sambor, Terszów-Spas (przystanek), Busowisko i Strzyłki-Topolnica. Stacye Waniowice, Stary Sambor, Busowisko i Strzyłki-Topolnica otwarto dla ruchu zupełnego, przystanek i ładownia Sozań dla ruchu osobowego i pakunkowego, oraz dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach, zaś przystanek Terszów-Spas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. W przystankach Sozań i Terszów-Spas sprzedaje się bilety w przystanku, a ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą w stacyi odbiorczej. Materye wybuchowe są na tym nowym szlaku kolejowym czasowo od przewozu wykluczone.

× **Dostawy kolejowe.** Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza publiczną licytacyę na dostawę 28.000 sztuk podkładów dla torów kolejowych, dębowych, lub bukowych. Bliższych wyjaśnień, jakoteż formularzy ofertowych udziela oddział konserwacyi i budowy dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie. Otwarcie ofert nastąpi dnia 29 b. r. o godzinie 9 przed południem.

Budapeszt, 24-go listopada. Pszenica na październik —·— do —·—, pszenica na kwiecień 10·15 do 10·18; żyto na październik —·— do —·—, żyto na kwiecień 7·94 do 7·95; owies na październik —·— do —·—, owies na kwiecień 7·15 do 7·16; kukurydza na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·52 do 7·53; rzepak na sierpień 11·10 do 11·20.

Oferty mierne, chęć kupna ograniczona, usposobienie spokojne; łagodnie.

Ostatnie wiadomości.

— Z powodu zamachu, dokonanego przez węgierskiego prezydenta gabinetu Tiszę na regulamin Sejmu węgierskiego, wystąpił obecnie z liberalnej partyi (rządowej) także hr. Szechenyi. Juliusz hr. Andrassy wystosował do swych wyborców otwarty list z doniesieniem, że z partyi liberalnej wystąpił, jednakże nie połączy się z opozycyą. Do demonstracyi, jakie przygotowują przeciwko Tiszy stronnictwa opozycyjne socyalni demokraci się nie przyłączą. Zarząd partyi socyalno-demokratycznej wezwał organizacye prowincyonalne, aby się wstrzymały od udziału w tych demonstracyach, ale równocześnie, by przeciw tym demonstracyom nie występowały. Socyaliści mają urządzać osobno demonstracye i zgromadzenia, ale wyłącznie na rzecz powszechnego prawa głosowania.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 listopada.

Wybór posła do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej odbędzie się jutro. Jak już pisaliśmy, zapewniony jest wybór prezydenta m. Lwowa dra Małachowskiego, z powodu tego też drugi kandydat dr Roger Battaglia ogłasza pismo do swoich zwolenników z prośbą, aby na niego nie głosowali.

Z uniwersytetu. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz mianował profesora nadzwyczajnego dogmatyki fundamentalnej i filozofii chrześcijańskiej w uniwersytecie lwowskim ks. dra J. Żukowskiego profesorem zwyczajnym tych przedmiotów.

Kurs sadownictwa we Lwowie. Zarząd lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego otwiera dla członków swoich kurs sadownictwa pod kierownictwem p. Kubika. Wykłady odbywać się będą w uniwersytecie. Pierwszy wykład odbędzie się w piątek 25 bm. o godz. 7 wieczór. Terminy dalszych wykładów będą podane na pierwszym wykładzie. Udział mogą zgłaszać członkowie na miejscu.

Strejk pudełkarzy wybuchł wczoraj w fabryce pudełek J. Herzega przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 57. Wszyscy robotnicy, w liczbie około czterdziestu, zaprzestali robót.

Rozpoczęcie kary. Redaktor „Hajdamaków“, Michał Petrycki, rozpoczął 22 b. m. odsiadywanie kary 3-miesięcznego więzienia, na które skazany został werdyktem sędziów przysięgłych za podburzające artykuły przeciw narodowości polskiej, jakie stale umieszczał w swoim tygodniku.

Repertoar teatru lwowskiego.

W piątek: „Tkacze“ Hauptmana.
W sobotę: „Tkacze“ Hauptmana.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu poparła Izba poselska prawie wszystkiemi głosami nagłość wniosku posła Walewskiego w jego sprawie osobistej. Poseł Walewski, powołując się na wniosek p. Daszyńskiego i interpelacyę p. Breitera, domaga się, aby Izba uchwaliła wybór komisyi, złożonej z 36 członków, celem zbadania: 1) Czy na faktach i prawdzie polegają zarzuty, podane w interpelacyi z 10 maja i w wyroku sądu handlowego w Wiedniu z dn. 19 kwietnia przeciw posłowi Walewskiemu, że rzekomo nadużywał mandatu poselskiego dla celów prywatnych i że rząd rzekomo był mu przytem pomocnym? 2) Na jakiej podstawie i za czyją interwencyą lwowska dyrekcya skarbu odpisała Towarzystwu akcyjnemu drzewnemu bar. Poppera należytość 35.000 K?

(Telegramy „N. Reformy“ z 24 listopada).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej minister oświaty Hartel odpowiedział na interpelacyę Breitera w sprawie osiedlenia francuskich zakonów w Galicyi. Minister zaznaczył, że nie było przyczyny odmówić kongregacyi Serca Jezusowego (Sacré Coeur) pozwolenia na osiedlenie się w Zbylitowskiej Górze (Tarnów), kongregacya ta bowiem od szeregu lat pożyteczną rozwija działalność w Austryi. W sprawie podania innej kongregacyi, „de la Visitation“, o pozwolenie osiedlenia się w Jaśle, dotąd nie powzięto decyzyi. O innych osadach zakonników, ani o masowem osiedleniu się ich w Galicyi minister nic nie wie.

Odczytano interpelacyę Daszyńskiego: 1) w sprawie stabilizacyi prowizorycznych dozorców więziennych w Galicyi; 2) w sprawie stosunków awansu urzędników kolejowych w Galicyi i Bukowinie; 3) w sprawie udziału starosty w Podgórzu w interesach lichwiarskich; — 4) w sprawie degradacyi maszynisty Michalika przy dyrekcyi kolejowej w Czerniowcach.

Nastąpiła dyskusya dalsza nad oświadczeniem dra Koerbera.

Wolf oświadcza, że prezydent ministrów niczego się bardziej nie boi, jak regularnej pracy parlamentu. Dr Koerber jest reprezentantem systemu konsekwentnej slawizacyi państwa, podobnie jak niegdyś Thun i Badeni. Następnie omawia mowca swe zajście z prezydentem ministrów na pierwszem posiedzeniu, które Schoenererowcy wyzyskują w celach oszczerczych przeciw niemu. Sądzi, że prezydent ministrów w sprawie insbruckiej uzna żądania Niemców w nadziei, że Niemcy zapomną innych żalów. Uznaje on powagę naukową ministra oświaty Hartla, ubolewa jednakże, że w swej ostatniej mowie przeszedł on na pole polityki.

Tylko polski i czeski minister-rodak czynią, co chcą, inni idą na rękę prezydentowi ministrów. Dlatego też minister Hartel jest w mniejszym stopniu odpowiedzialnym za zarządzenia w uniwersytecie w Zagrzebiu, za zajścia insbruckie oraz za rozporządzenia o slawizacyi w paralelkach. Główna wina spada tu na dra Koerbera. Pod wpływem agentów słowiańskich, do których mowca zalicza także polskiego ministra-rodaka, urzędy centralne są slawizowane, a pieniądze niemieckie idą na cele słowiańskie.

Upaństwowienie kolei prywatnych i nieprzyjazne dla Niemców zarządzenia mają pozyskać Czechów. Omawia dalej rekonstrukcyę gabinetu i wyraża przypuszczenie, że powołanie Bouquoy'a, który jest bardzo lubiany przez niemieckich agraryuszów z Czech, ma na celu jedynie stworzenie w Czechach stronnictwa, któreby objęło wszystkich agraryuszów, aby przy pomocy ich izolować niemieckie stronnictwa i złamać niemiecką obstrukcyę w Sejmie czeskim. Powołanie ministra Randy jest gwarancyą wypełnienia życzeń Czechów, czego już mamy liczne dowody. Dlatego też Niemcy nie mogą się zadowolnić usunięciem namiestnika Schwarzenana i przełożeniem włoskiego fakultetu z Insbruku, lecz muszą z całą energią sprzeciwić się, aby czeską obstrukcyę zażegnywano kosztem Niemców, oraz aby kosztem Niemców utrzymywano wielkopolską agitacyę.

Zabrał głos pos. Lenassi.

Po mowie Lenassiego zabrał głos prezydent ministrów dr Koerber. Po mowie Koerbera Palffy cichym głosem składa zastrzeżenie przeciw antidynastycznym wycieczkom, jakie niedawno pojawiły się w Izbie.

Ludwigstorf składa podobne zastrzeżenie.

Daszyński w zapytaniu do prezydenta protestuje przeciw niepowołanej kurateli nad prezydentem Izby wbrew regulaminowi.

Powstaje kłótnia między [illegible] a socyalistami.

Völki również w zapytaniu do prezydenta podnosi tę kwestyę. Prezydent obiera mu głos. Powstaje silna wrzawa.

Sternberg protestuje przeciw słowom, jakoby obraził cesarza. Gdyby tak był zrobił, zasługiwałby na wyrzucenie z Izby. Każdy poseł jednak musi prawdę mówić.

Prezydent zamyka posiedzenie wśród tak wielkiej wrzawy, że nie słychać, kiedy się odbędzie następne posiedzenie.

Po posiedzeniu na galeryi powstał silny hałas. Wznoszono okrzyki przeciw socyalistom i antisemitom. Wrzawa trwała kilkanaście minut.

Biuletyny o położeniu

Wiedeń. O położeniu parlamentarnem, podobnie jak o przebiegu choroby, pojawiają się co chwila nowe biuletyny. Ostatni do tej chwili stwierdza: „lekkie polepszenie“. — Tymczasem poseł dr Kathrein toczy w dalszym ciągu układy ze stronnictwami lewicy niemieckiej.

Z teatru wojny.

Paryskie wydanie „New York Heralda“ zamieściło wiadomość, jakoby generał Kuropatkin oświadczyć miał francuskiemu attaché wojskowemu w swojej głównej kwaterze, iż przed wiosną w Mandżuryi nic ważnego nie zajdzie. Wskutek tego attaché francuski już podobno opuścił główną kwaterę rosyjską. Wiadomość ta spotyka się w prasie z niedowierzaniem. Dziś już zresztą przeczą jej telegramy kilku korespondentów angielskich, z których jeden znów zapowiada bliską, jakoby nową walną bitwę i to w dolinie na zachód od rzeki Szah.

Depesza gen. Sacharowa donosi o kilku drobnych utarczkach w dniu 20 i 21 b. m. i o ponownem ostrzeliwaniu miejscowości Szahepu przez Japończyków. W utarczce dnia 21 b. m. Rosyanie stracić mieli w zabitych i rannych 50 ludzi, w tej liczbie 10 oficerów.

Także z pod Portu Artura nadchodzą wieści o nowych walkach.

W Paryżu krążą znów pogłoski, jakoby sułtan zgodzić się miał na przejazd rosyjskiej floty czarnomorskiej przez Dardanelle. Pogłoski te wymagają potwierdzenia. Zdaje się, że powstały głównie wskutek długiego pobytu eskadry bałtyckiej w Krecie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 24 listopada.)

Bliska bitwa.

Londyn. „Standard“ donosi z Tokio. Dzienniki japońskie donoszą zgodnie z różnych stron Mandżuryi, **że zbliża się bitwa**, która będzie prawdopodobnie stoczoną **między rzekami Sza i Chun.**

Gen. Kodama o Porcie Artura.

Nowy Jork. Pewien dziennikarz amerykański rozmawiał o Porcie Artura z gen. Kodamą szefem generalnego sztabu japońskiego. Kodama wyraził przekonanie, że los twierdzy rozstrzygnie się od strony lądowej. Zdobycie Portu Artura od strony morza jest już z tej przyczyny niemal wykluczonem, ponieważ japońskie okręty wojenne nie mogą zbliżyć się znaczniej do wybrzeży z powodu gęsto rozsianych min podwodnych.

Ten sam dziennikarz dowiaduje się, że linia obronna Portu Artura jest tak **zbudowana, iż żaden z fortów nie stanowi klucza do twierdzy.** Zdobycie jednego z nich **nie zmniejszy odporności reszty. Każdy więc osobno musi być zdobyty lub zburzony.**

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. Według zgodnych doniesień z kilku stron, **bombardowanie Portu Artura trwa dalej z niezmniejszoną siłą.** Z Tokio donoszą, że liczba dezerterów rosyjskich z oblężonej twierdzy zwiększa się z dnia na dzień. — W nocy z poniedziałku na wtorek przedsięwzięli Rosyanie wycieczkę z fortu Kikwanszan, zostali jednakże odparci ze znacznemi stratami. We wtorek w południe powiodło się Japończykom **zapalić granatami domy, położone w pobliżu arsenału marynarki, które płonęły jeszcze wczoraj.**

Londyn. Generał Nogi ma pod Portem Artura zawsze jeszcze **60.000 ludzi**, podczas gdy załoga twierdzy, która przed rozpoczęciem oblężenia wraz z dywizyą generała Foka, broniącą półwyspu kwantuńskiego, liczyła 40.000 żołnierzy, zmalała już do **20.000.**

Wei-hei-Wei. Zbiegowie z Portu Artura wyrażają się o położeniu w twierdzy **bardzo pesymistycznie.** Środków żywności jest podobno jeszcze na kilka miesięcy, natomiast **braknie amunicyi.** Z tego powodu forty nadbrzeżne słabo tylko odpowiadają na strzały floty japońskiej, najczęściej zaś milczą zupełnie.

Zaniechają ataków.

Londyn. Z Czifu donoszą do „Daily Telegraphu“, że Japończycy rozpoczęli obecnie nowy gwałtowny atak na fort Erlungszan i na pobliskie wzgórza, wznoszące się na 205 metrów wysoko. Słychać, że jeżeli i tym razem atak nie skończy się zdobyciem tych pozycyj lub innym jakim wielkim sukcesem, Japończycy na czas kilku miesięcy **zaniechają dalszych ataków i szturmów.**

Z Dalnego nadeszły nowe posiłki, składające się z najmłodszych wojsk japońskich.

Demoralizacya.

Londyn. „Standard“ donosi z Tokio: Z Portu Artura przybywają liczni dezerterzy rosyjscy do obozów japońskich. Opowiadają oni o **straszliwej demoralizacyi wśród żołnierzy**, szerzącej się wśród załogi Portu Artura.

Pod Port Said.

Port Said. Przybyła tu eskadra floty bałtyckiej. Zarządzono wszystko, celem uniknięcia wypadku przy przejeździe przez kanał.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Port Said pod datą 23 b. m.: Rosyjskie okręty będą stały na kotwicy, odosobnione od innych okrętów, otoczone przez łodzie patrolujące. — Jak słychać, flocie rosyjskiej będzie wolno zabrać wodę i mięso; o węglu sprawozdawca nic nie wspomina. Część angielskiej eskadry morza Śródziemnego znajduje się tak blisko, iż angielski okręt wojenny, stojący koło Port Said, porozumiewa się z nim zapomocą telegrafu bez drutu. Słychać, że w Port Said czynni są japońscy agenci. — Niepotwierdzone wiadomości opiewają, że przed Adenem znajduje się japoński krążownik.

Kontrabanda wojenna.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Angielski parowiec „Hunsow“ wiozący ładunek, złożony z 30.000 pakietów z konserwami mięsnemi, który płynął z Szangaju do Portu Artura, wpadł dnia 23 b. m. w ręce Japończyków. Ładunek był własnością Towarzystwa kolei rosyjsko-chińskiej. Wartość ładunku podają na 260.000 taelów.

„Inverness“.

Londyn. „Lloyd“ otrzymał depeszę, iż zachodzi obawa o los angielskiego parowca „Inverness“, który 16 b. m. z ładunkiem żywności i materyałem okrętowym odjechał do Korei. Mógł on albo wpaść w ręce Rosyan, albo zatonąć, z powodu niebezpiecznego sposobu naładowania.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 24 listopada.

Wiedeń. Przed najwyższym trybunałem toczyła się dziś sprawa lwowskiego Towarzystwa akcyjnego „Zdrowie“. Prokuratorya — jak wiadomo — założyła rekurs przeciwko wyrokowi, uwalniającemu pp. Mikolascha i Lindego. Najwyższy trybunał rekurs ten dziś odrzucił.

Kongres ziemstw.

Berlin. Kongres ziemstw, jak donoszą z Petersburga, obradował przez trzy dni w domu adwokata Korsakowa. Wzięło w nim udział według jednej wersyi 98, według innej 101 członków. Podawany przez niektóre pisma projekt konstytucyi nie jest autentyczny. Członkowie kongresu z przezorności podczas obrad wyrazu „konstytucya“ wogóle nie wymawiali, żądali jedynie, aby reprezentanci narodu brali udział w ustawodawstwie i posiadali prawo kontroli nad budżetem. Ułożony w tym duchu memoryał doręczony będzie księciu Mirskiemu z prośbą, aby przedłożył go carowi.

Petersburg. Kongres ziemstw, który obradował tu w dniach 19 do 21 pod przewodnictwem Szypowa, księcia Lwowa i Petrunkiewicza, powziął w dniach 19 i 20 następujące uchwały: „Obecny stan rzeszy w Rosyi, w którym braknie zupełnie zaufania między rządem a społeczeństwem, jest anormalnym. Biurokratyzm wytwarza przedział między władzą a ludnością, a tem samem grunt podatny dla administracyjnej samowoli. Celem usunięcia tej samowoli i przeprowadzenia zasady nietykalności osoby i ogniska domowego okazało się potrzebnem, aby tylko zupełnie niezależne sądy i trybunały miały prawo karania względnie ograniczania podsądnych w ich wolności.

Do rozwoju intelektualnych sił ludności potrzeba dalej zupełnej wolności sumienia i wyznań, — wolności słowa, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń. Wszyscy obywatele państwa powinni mieć równe osobiste, obywatelskie i polityczne prawa. Ludność włościańską, która stanowi większość ludności, należy uwolnić z pod administracyjnej opieki. Ziemstwa powinny stracić swój wyłącznie jednostanowy charakter i skupiać w sobie reprezentantów całej ludności. Wybranym reprezentantom ludności przysługiwać musi kontrola nad prawodawstwem, budżetem i egzekutywą.

Odezwy rewolucyjne.

Berlin. Donoszą tu, że w tych dniach w Nowgorodzie porozlepiano na wszystkich placach i ulicach odezwy rewolucyjne i antidynastyczne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 674·95. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 794·—. Akcye Anglobanku 285·—. Akcye Unionbanku 557·—. Akcye Länderbanku 451·50. Akcye Bankvereinu 545·75. Akcye Bodencredit 9[illegible]·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 546·—. Akcye kolei państwowych 648·25. Akcye kolei południowej 87·25. Akcye kolei Kibethal 416·—. Akcye kolei północnej 5520·—. Akcye kolei czerniowieckiej 589·50. Akcye Alpiny 491·—. Akcye Rima Muranyi 515·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2849·—. Akcye Fabryki broni 543·—. Akcye Tureckie tytoniowe 387·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1110·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·95. Renta majowa 100·05. Renta koronowa austryacka 100·15. Renta koronowa węgierska 98·15. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·15. 4%. Listy Banku hipotecznego 98·80. 4½%. Listy Banku hipotecznego 101·40. 5%. Listy Banku hipotecznego 112·—. 4%. Listy Banku krajowego 99·40. 4½%. Listy Banku krajowego 101·90. 5%. komunalne obligacye Banku krajowego 103·85. 4%. galicyjskie obligacye propinacyjne 99·55. 4%. galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·40. 4%. Pożyczka miasta Lwowa 97·65. Losy tureckie 135·50. Marki 117·60. Ruble 254.

Cukier 38·50—38·75 spokojny. Spirytus 49·60—49·80 osłabiony. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Przy rezerwowanym obrocie dość silne łącznie z Berlinem.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 24 listopada (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 30	117 80
Franki papierowe	95 20	95 60
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 12
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 —	102 —
4% " "	98 60	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	99 80
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieck.	99 50	— —
4% " " 42-letn.	99 50	— —
4% " " 56-letn.	99 —	99 80
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 35	100 35
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	99 80
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 —	98 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101 —	102 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 —	106 —
4½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 —	102 —
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	87 —	91 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	540 —	545 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	582 —	585 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	99 80	100 25
4 2/10% wspólna renta srebrna	99 70	100 20
4% renta koronowa austryacka	100 —	100 50

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

L. 5709. 3309 2 3

Ogłoszenie licytacyi.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje na **6 grudnia 1904** godz. 12 w południe rozprawę ofertową celem oddania w przedsiębiorstwo robót stolarskich, ślusarskich, pokostniczych i szklarskich przy budowie nowego gmachu Izby, wedle warunków ogólnych i szczegółowych, oraz planów złożonych w Izbie.

Warunki oraz plany i formularze są do przejrzenia w Izbie, począwszy od 24 b. m. codziennie od 9—2.

Kraków, dnia 21 listopada 1904.

Podziękowanie.

Panu **Henrykowi Gottliebowi,** nauczycielowi rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, zamieszkałemu w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej l. 68, **pozwalamy** sobie na tem miejscu **złożyć publiczne podziękowanie za sumienne przygotowanie nas w krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej, **który to egzamin** w c. k. **Namiestnictwie we Lwowie** złożyliśmy z **bardzo** dobrym skutkiem

St. Chmurzyński.
Janina Sawalkówna.
Filip Sołtys.
Kazimiera Załoczówna.
M. Grudziński.

3260 2 2

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski